

Terry Gilliam

Pierwszą w życiu nagrodę w dziedzinie plastyki dostałem w szkole. Miałem z dziewięć albo dziesięć lat. Byliśmy w zoo, po powrocie mieliśmy narysować zwierzę z pamięci, a ja oszukałem. Miałem na kolanach książkę z obrazkiem niedźwiedzia i zerznąłem z niego bardzo dobrego niedźwiedzia. Dostałem w nagrodę pudełko kredek. ...Czyli moja kariera plastyczna zaczęła się od oszustwa i tak mi już chyba zostało.****

Urodziłem się 22 listopada 1940 roku w Minneapolis w stanie Minnesota, ale rodzina dość szybko wyprowadziła się za miasto, do niedużej osady Medicine Lake. W sumie to jestem wiejskim chłopakiem. Dzieciństwo miałem jak z Tomka Sawyera. Mieszaaliśmy przy gruntowej drodze kilka przecznic od jeziora. Po drugiej stronie ulicy rozciągało się mokradło, a za domem – wielki las, w którym się bawiliśmy. Krajobraz był raczej pofałdowany niż płaski. W okolicy mieszkali głównie Skandynawowie. Miejscowość składała się raczej z letnich domków, w których ludzie zaczęli mieszkać okrągły rok.

Tata wyrychtował nasz domek, docieplił, przystosował do mieszkania zimą. Był cieślą. Mama z domu nazywała się Beatrice Vance¹, ale wszyscy mówili na nią Bea. Zasadniczo zapewniali nam wszystko, czego nam było trzeba. Chyba nigdy mi niczego nie brakowało. Z tym, że nasze potrzeby były nieduże. W gospodarstwie panowała naprawdę chrześcijańska moralność. Nie należało zawieść rodziców – i wszystko na ten temat.

Zawsze miałem poczucie, że jestem faworyzowany, ale może przemawia przeze mnie ego. Byłem najstarszy z trojga rodzeństwa. Byłem najbystrzejszy. Najbardziej utalentowany. Mój brat zawsze uważał, że został pozostawiony samemu sobie, bo urodził się dziesięć lat po mnie. Zawsze uważał, że żyje w cieniu udanego brata, i chyba musiało mu być z tym ciężko. No, ale dziesięć lat to duża przepaść. Moja siostra jest tylko dwa lata młodsza, a też patrząc wstecz, widzę, że bardzo często źle się wobec niej zachowywałem, bo wtargnęła do tego pięknego świata, zarządzanego przez moich cudownych rodziców, i nagle zajmuje im czas i

¹ Drugie imię (tzw. *middle name*) Gilliama brzmi Vance.

energię. Uważałem, że mam swoje poletko do zaorania, a tu raptem pojawiają się na horyzoncie ci inni – ściślej: włączają mi w paradę. Byłem potwornie egocentryczną małą gnidą, ale nie jestem pewien, czy rodzina to zauważała. Moja matka do dziś zarzeka się, że byłem idealnym, uprzejmym chłopcem o dobrym serduszką i nieskazitelnym przy stole.

Z Minnesoty najbardziej zapamiętałem swobodę wiejskiego życia. Po przeciwnej stronie drogi ścięto i zsunięto w mokradło dziesiątki drzew. Wszystkie były wilgotne i w poziomie. Tworzyły niesamowite labirynty, jaskinie i kryjówki wyłożone mchem. Idąc w drugą stronę, w ciągu dwóch minut znajdowałeś się w lesie. Na zachód za wzgórzem rozpościerało się pole kukurydzy o łodygach wysokich jak „słonie oko” Rodgersa i Hammersteina². A w czwartym kierunku było jezioro. Oto świat naszych zabaw. Świat fantastyczny – niewinna Ameryka, którą Steven Spielberg usiłuje sportretować w swoich filmach, a którą sam zna tylko z filmów i z ilustracji Normana Rockwella³. Z wolna we wspomnieniach moje dzieciństwo też zaczyna się do nich upodabniać.

Ale jedno jest faktem: ludzie byli miłsi i naprawdę tworzyli wspólnotę. Zawsze miałem wrażenie, że moje dzieciństwo to kolejne wspólnoty, które porzucałem, bo czułem się w nich jak w pułapce. A dziś gorzko za nimi tęsknię. Może robienie filmów wynika z potrzeby przebywania w choćby krótkotrwałej wspólnocie – gdzie ja jestem wójtem!

Przez całe lata ubikację mieliśmy wyłącznie poza domem – w drewnianej szopce z jednospadowym dachem w głębi ogrodu. Dziwne, ale w ogóle nie zachowały mi się wspomnienia, jak to było, gdy na dworze jest minus czterdzieści⁴, a ja muszę zasuwać posadzić kloca w „wychodku”, jak się na to mawiało. Na pewno było strasznie, ale jakoś nie pamiętam. Za to pamiętam, kiedy zainstalowaliśmy sobie pierwszą toaletę już w domu. Wychodek został rozebrany, a deski posłużyły do zbudowania dla mnie trzypiętrowego domku na drzewie. Zimą drażyliśmy grotty w zaspach wysokości dorosłego człowieka i skakaliśmy z dachu domku na drzewie, usiłując chwycić się przewodów elektrycznych, po czym wpadaliśmy w śnieg. Szczęśliwie nigdy nie udało nam się złapać tych drutów. Taki to był nasz świat – rozwożenie gazet, łowienie ryb, tornada, nawiedzone domostwa, te sprawy.

² Aluzja do słów „The corn is as high as an elephant’s eye” [Kukurydza wysoka, sięga do słonia oka] z piosenki *Oh, What a Beautiful Mornin’*, otwierającej musical *Oklahoma!* z 1943 r., pierwszy, jaki kompozytor Richard Charles Rodgers (1902-1979) napisał do libretta Oscara Greeley Clendenninga Hammersteina II (1895-1960).

³ Norman Perceval Rockwell (1894-1978) – malarz i ilustrator amerykański, znany autor wielu okładek tygodnika „The Saturday Evening Post” (dziś dwumiesięcznik), portretujący wyidealizowaną codzienność amerykańskiego życia.

⁴ Fahrenheita lub Celsjusza. -40 stopni to jedyny przypadek, gdy skale Fahrenheita i Celsjusza pokazują tę samą wartość.

Nie daje mi spokoju kwestia temperatur, bo przecież powinno pozostać jakieś wspomnienie, a nie zostało. Zima to była zima i już. Mróz był normalką.

Całe lata przed moimi narodzinami tata służył w ostatnim oddziale kawaleryjskim Armii Stanów Zjednoczonych. Odkryłem to dużo później. Bardzo często odkrywam różne rzeczy dotyczące mojej rodziny, długie lata po fakcie. Ten pozornie romantyczny okres dawno się skończył, zanim się urodziłem. Natomiast pamiętam go, kiedy pracował przy Autostradzie Alaskańskiej⁵. Podczas jej budowy często wyjeżdżał. Potem zaczął pracować jako wędrowny sprzedawca kawy, więc też nie było go w domu. Za to skończył jako cieśla, zresztą bardzo dobry. Zawód sprawił mi jedynie tym, że kiedy przeprowadziliśmy się do Los Angeles, marzyłem, żeby postarał się o pracę w którejś z wytwórni filmowych, ale nie zrobił tego. Miał dużo kontaktów, znał ludzi, a jednak nie zawalczył. Wielka szkoda, bo nie wykorzystywał wszystkich swoich zdolności w codziennej pracy – stawiał prefabrykowane ścianki działowe w pomieszczeniach biurowych. Jedynie robiąc coś w domu mógł dać upust swoim talentom.

Pierwszą w życiu nagrodę w dziedzinie plastyki dostałem w szkole. Miałem z dziewięć albo dziesięć lat. Byliśmy w zoo, po powrocie mieliśmy narysować zwierzę z pamięci, a ja oszukałem. Miałem na kolanach książkę z obrazkiem niedźwiedzia i zerznąłem z niego bardzo dobrego niedźwiedzia. Dostałem w nagrodę pudełko kredek. Czyli moja kariera plastyczna zaczęła się od oszustwa i tak mi już chyba zostało. Poza rysowaniem bardzo mnie pociągało robienie sztuczek czarodziejskich, więc tata zrobił mi przepiękną gablotkę, żebym mógł za jej pomocą robić pokazy. Niestety zawsze były bardziej śmieszne niż niesamowite.

Na wsi egzystencja wyglądała bardzo zwyczajnie. Z braku telewizji naszą domową rozrywką było radio. Uwielbiałem radio – musiałem całą stronę wizualną wymyślić sobie w głowie. Siedziałem i wyobrażałem sobie twarze, kostiumy i scenerie. Jestem w ogóle zdania, że radio to najlepszy sposób na pobudzenie wrażliwości wizualnej. Był program *Let's Pretend* [Udajmy, że]⁶, który działał się w baśniowym świecie. Był *The Green Hornet* [Zielony

⁵ Alaska Highway – zbudowana w 1942 r. autostrada, łącząca Alaskę z resztą Stanów, o długości ponad 2200 km. Formalnie przebiega od alaskańskiego miasta Delta Junction tylko do Dawson Creek w kanadyjskiej prowincji Kolumbia Brytyjska, ale dzięki systemowi szos de facto łączy się ze Stanami.

⁶ *Let's Pretend* – program dla dzieci pod redakcją byłej artystki wodewilowej Nili Mack (1891-1953), nadawany w latach 1934-1954 przez radio CBS. Był mutacją wcześniejszych programów, istniejących na antenie już od 1928 r.

Szerszeń⁷. Było *The FBI in Peace and War* [FBI podczas pokoju i wojny]⁸. Szczególnie tajemniczy był *The Fat Man* [Grubas]⁹ – na wadze osiągał wynik 300 funtów¹⁰, a jego pojawienie się w nieustannej mgle anonsowało echo kroków i gwizdana melodyjka¹¹. Osobliwie inteligentnym pomysłem na program radiowy był *The Shadow* [Cień]¹². Bohater, Lamont Johnson¹³, na tajemnym Wschodzie nauczył się, jak zaćmiewać ludzkie umysły, a kiedy pokonywał przestępców ze swoim charakterystycznym śmiechem, złoczyńcy nie mogli go nawet zobaczyć – podobnie jak słuchacze. Fantastyczna sprawa. *Johnny Lujack*, katolik, rozgrywający z uniwersytetu Notre Dame¹⁴, też należał do naszych ulubieńców... chociaż z perspektywy czasu podejrzewam, że to akurat była robota Opus Dei, mająca zatruć moją niewinną protestancką duszę. Zawsze uważałem, że bardziej niezwykłą atmosferę osiąga się dzięki radiu niż dzięki filmowi czy innym sztukom, ponieważ wszystko rozgrywa się w cieniu, a słuchacz ma do dyspozycji tylko wyobraźnię. Słuchając radia, trenujesz mięśnie twórcze i imaginacyjne, co nie jest konieczne, jeśli oglądasz telewizję. W telewizji wszystko już jest zrobione do końca, wszystko jest na tacy. A ty masz tylko się rozsiaść, tępieć i tyć.

Pamiętam, jak sąsiedzi z tej samej ulicy zdobyli pierwszy telewizor – miałem z dziesięć lat. To był pierwszy telewizor, jaki w życiu zobaczyłem, a pierwsze zapamiętane programy to *Your Show of Shows* [Wasz program nad programami] Sida Caesara¹⁵ i Ernie Kovacs¹⁶. Programy humorystyczne. Kovacs to był czysty surrealizm. Dzięki niemu pierwszy raz zetknąłem się z surrealizmem, a ściślej – z humorem surrealistycznym. Miał świetne numery z efektami dźwiękowymi – bibliotekę z głośnymi książkami: kiedy otwierał *Damę*

⁷ „The Green Hornet” – fikcyjny redaktor gazety, Britt Reid, który nocą w zielonym przebraniu walczy ze złem jako samotny tropiciel. Pojawiał się zarówno w słuchowiskach radiowych, jak i w telewizji czy w komiksach. W radiu serial był emitowany w latach 1936-1950 i na krótko w 1952 r.

⁸ *The FBI in Peace and War* – radiowy serial kryminalny, nadawany na falach CBS w latach 1944-1958.

⁹ *The Fat Man* – radiowy serial detektywistyczny o śledczym Bradzie Runyonie (postać autorstwa Dashiella Hammetta), nadawany w latach 1946-1950. Miał też swoją wersję filmową.

¹⁰ 300 funtów = 137 kg. W rzeczywistości śledczy Runyon ważył 237 funtów, czyli 107 kg, natomiast odtwarzający rolę aktor Jack Scott Smart – 270 funtów (122 kg).

¹¹ Czołówka radiowa, zrealizowana w silnym pogłosie, brzmiała: „Wchodzi do apteki... staje na wadze... (TRZASK! PYK!) Ciężar: 237 funtów... Wróżba: Niebezpieczeństwo! Ktooooo to? To... Grubas!”.

¹² *The Shadow* – cykl opowieści kryminalnych o tajemniczym i obdarzonym nadzwyczajnymi mocami strażniku (pierwowzorce Batmana), publikowana w postaci opowiadań, komiksów, słuchowisk, seriali telewizyjnych, filmów i gier. Słuchowiska emitowano w latach 1930-1954, a jednym z odtwórców roli Cienia był Orson Welles.

¹³ W wersji radiowej Cień naprawdę nazywał się Lamont Cranston.

¹⁴ John Christopher Lujack Jr. (ur. 1925), wybitny zawodnik futbolu amerykańskiego, grał w drużynie uniwersyteckiej w latach 1942-1943 i 1946-1947. Potem grał w Chicago Bears do 1951 r. W 1949 r. przez trzynaście tygodni był bohaterem cotygodniowego programu radiowego *The Adventures of Johnny Lujack* [Przygody Johnny’ego Lujacka]. Jego rodzice należeli do polskiej mniejszości w Stanach.

¹⁵ *Your Show of Shows* – rewiowy program telewizyjny, nadawany w latach 1950-1954, oparty na skeczach. Jego gospodarz Isaac Sidney Caesar (1922-2014) był nie tylko autorem i komikiem, ale występował też w filmach, m.in. u Mela Brooksa.

¹⁶ Ernest Edward Kovacs (1919-1962) – amerykański komik i prezenter. Był inspiracją m.in. dla Davida Lettermana i Chevy’ego Chase’a.

kameliową, wydobywał się suchotniczy kaszel. Jego jedynym sponsorem była firma Dutch Master Cigars, pozwalali mu nawet robić reklamy swoich cygar w postaci gagów. Moim ulubionym była scenka, gdzie strzela do siebie dwóch rewolwerowców. Jeden pada martwy. Zwycięzca idzie do baru, zapala cygaro, zaciąga się i dym wylatuje zeń setkami dziur, a on pada na ziemię.

Moje pierwsze poważne lektury to książki o psach, *Lassie, wróć!* i szkockie powieści o wiernych owczarkach pióra niejakiego Alberta Paysona Terhune'a¹⁷. Potem pojawili się *Bracia Hardy*¹⁸. I oczywiście zawsze były komiksy. Na przykład taka seria „Classics Illustrated” z przeróbkami klasycznych powieści – *Moby Dicka*, *Wyspy Skarbów*, *Pana dziedzica Ballantrae*¹⁹ – ale w wersjach komiksowych.

Bez przerwy rysowałem. Jednak styczność ze sztukami plastycznymi miałem wyłącznie przez karykatury i komiksy. Rysując świat, już słałem mu zarazem przestrogi: urządzenia gospodarstwa domowego rysowałem jako istoty pozaziemskie, na przykład Marsjan w kształcie odkurzaczy. Tak działał wówczas mój umysł – przebierałem niezwykle i obce stwory za sprzęty domowego użytku. Umialem też ubawić innych tymi rysunkami. Dzięki karykaturom masz natychmiastowy odzew. Rysujesz coś, ludzie robią: „Ooo!”. A napiszesz coś, to nie doczekasz się uznania swoich talentów. Ludzi zawsze fascynuje umiejętność rysowania, ja zaś lubiłem się bez przerwy popisywać. Fajnie jest wydusić z ludzi słowa: „Ależ utalentowany! Zuch chłopak”.

Kiedy miałem jedenaście lat, przenieśliśmy się z Minnesoty do Kalifornii. Ze zdrowiem siostry nie było najlepiej, przeszła parę ataków zapalenia płuc. Życie w Minnesocie było dla twardzieli, a ona kompletnie nie była twardzielem. Ojca też już znużyło ciągle odgarnianie śniegu. Kalifornia otwierała nowe możliwości. Mam w pamięci podniecenie, z jakim wybierałem się na Zachód, po którym jeżdżą kowboje i Indianie. Przeprowadziliśmy się do doliny San Fernando, do nowego osiedla pod nazwą Panorama City²⁰. Słońce świeciło tam

¹⁷ Albert Payson Terhune (1872-1942) – amerykański hodowca owczarków collie i autor kilkudziesięciu książek o przygodach tych psów.

¹⁸ *Bracia Hardy* (*The Hardy Boys*) – cykl powieści detektywistycznych (różnego autorstwa) o młodocianych braciach detektywach Franku i Joe. Seria ukazuje się od 1927 r. w różnych odmianach do dziś. Na podstawie cyklu powstały także seriale telewizyjne (emitowane w 2010 r. także w Polsce) i gry wideo.

¹⁹ *Pan dziedzic Ballantrae: gawęda zimowa* (*The Master of Ballantrae: a Winter's Tale*) – powieść przygodowa Roberta Louisa Stevensona z 1889 r., wydana po polsku w 1935 r. w przekładzie Józefa Birkenmajera.

²⁰ Panorama City w aglomeracji Los Angeles (na północny zachód od Burbank, u stóp gór San Gabriel) powstało w 1948 r. z myślą przede wszystkim o weteranach wojennych.

bez przerwy, było permanentnie gorąco, ale nie było żadnego kowboja ani Indianina. Natomiast owszem, była panorama – widok na piękne góry, które jednak w ciągu kilku lat znikły w chmurze śmierdzącego smogu.

Zamieszkaliśmy w nowym domku – takim jak w filmie *Edward Nożycoręki*. Do wyboru było pięć różnych projektów. Jeszcze ze trzy lata przed naszym przyjazdem w dolinie rozciągały się gaje pomarańczowe i owcze farmy, jak w *Chinatown*, kiedy Jack Nicholson wjeżdża w dolinę – to była nasza dolina. Ale Henry J. Kaiser, ten od Kaiser Aluminium²¹, zaorał wszystko i zrobił tu wielki plac budowy.

Bez przerwy rysowałem. Jednak styczeń ze sztukami plastycznymi miałem wyłącznie przez karykatury i komiksy. Rysując świat, już słałem mu zarazem przestrogi: urządzenia gospodarstwa domowego rysowałem jako istoty pozaziemskie, na przykład Marsjan w kształcie odkurzaczy.

Już za młodu fascynowali mnie rycerze i walki rycerskie. Z pomocą ojca zrobiliśmy wspaniałe wielkie tarcze z drewna, które pomalowałem w kolorowe oznaczenia heraldyczne. Razem z kolegami zbieraliśmy grube gałęzie eukaliptusa na miecze, na głowy zamiast hełmów zakładaliśmy pięciogalonowe pojemniki na lody, po czym naparzialiśmy się bez sensu.

Zawsze fascynował mnie cyrk, a szczególnie dodatkowe atrakcje, hipnotyzowały mnie niesamowite, niemożliwe cuda, jakie natura wyprawia z ludzką fizycznością...

Clyde Beatty był słynnym poskramiaczem lwów i miał własny cyrk²². Co roku przyjeżdżał i rozstawiał się nieopodal naszego domu na terenie dzisiejszego centrum handlowego Panorama. Kiedyś, gdy już byłem wystarczająco duży, udało mi się zdobyć tam pracę. To było zajęcie na jeden dzień, miałem pomóc rozstawić namiot na gabinet osobliwości. Zawsze fascynował mnie cyrk, a szczególnie dodatkowe atrakcje, hipnotyzowały mnie niesamowite, niemożliwe cuda, jakie natura wyprawia z ludzką fizycznością, zwłaszcza w najbardziej tajemniczych i nieokreślonych częściach globu: gumowi ludzie z Borneo, pół-ludzie, pół-

²¹ Henry John Kaiser (1882-1967) – przemysłowiec i filantrop amerykański, właściciel stoczni, zakładów metalowych i maszynowych, współtwórca wielu szpitali oraz zapór wodnych.

²² Clyde Beatty (1903-1965) – amerykański treser i impresario cyrkowy. Do jego popisowych numerów należało wchodzić do klatki pełnej dzikich zwierząt (tygrysów, lwów i pum). Wystąpił m.in. w Oscarowym filmie Cecila B. DeMille'a *Największe widowisko świata* z 1952 r.

aligatory z Kongo, szpilkogłowi z Syjamu, Sealo Chłopak-Foka z Arktyki²³. Afisze robiły egzotyczne, podniecające, przerażające wrażenie, tego dnia też doznałem pierwszego w życiu przejścia przez lustro. Zaplecze cyrku w ogóle nie miało w sobie magii, było do bólu banalne – kiedy już postawiliśmy namiot, a zanim zwały się tłumy, mogłem położyć sobie i spotkać się z tymi zdeformowanymi istotami, które zarabiały jako osobliwości w cyrku. Chociaż nie wyglądali normalnie, zachowywali się absolutnie i rozczarowująco normalnie: grali w karty, prali, palili, psioczyli na pogodę – zupełnie jak ludzie, z którymi musiałem się stykać na co dzień. Absolutnie nie byli tymi niesamowitymi, cudacznymi, czarodziejskimi stworami, które namalowane były na afiszach od frontu. Czuję się skonsternowany, z trudem godziłem żądzę egzotycznych przeżyć z ulgą doznaną w rezultacie odkrycia, że człowieczeństwo i normalność są cechami dominującymi. Od tamtej pory żyję w rozdarciu pomiędzy pragnieniem szybowania na latającym dywanie pośród niezwykłości a ochotą na jej zdemaskowanie i sprowadzenie do poziomu obscurnego banału.

Moja edukacja przebiegała w sposób całkowicie zwyczajny, wręcz oczywisty. Dużo czytałem, ale w sposób niezobowiązujący i bez trudu. Podobnie było z filmami. Nigdy nie patrzyłem na nie jak na coś, co sam chciałbym robić. Chciałem tylko, żeby mnie uniosły, to była dla mnie ucieczka: King Kong, westerny, widowiska ze starożytnego Rzymu, Ivanhoe, filmy o piratach – inne światy. I pamiętam, jak zbudowali Disneyland... Akurat kiedy otwierano park, byłem na wschodzie u dziadków w Arkansas i oglądałem to wydarzenie przyklejony do telewizora. Byłem zachwycony pomysłem Disneylandu, prawdziwego, dającego się dotknąć, twardego świata fantazji. Wtedy pierwszy raz w życiu zobaczyłem prawdziwy zamek. Jasne, wcale nie był prawdziwy – był z Disneylandu! Kiedy po latach przyjechałem do Europy i zobaczyłem prawdziwe zamki, to już tu zostałem. Średniowiecze zawsze mnie interesowało, zwłaszcza z filmowego punktu widzenia. Jak w westernie, masz tam bardzo wyrazistą hierarchię i strukturę, w ramach której możesz się poruszać: królowie – szeryfowie; rycerze – kowboje; dziewice – dziewczynki.

O istnieniu animacji dowiedziałem się, obejrawszy *Królewnę Śnieżkę*. Pierwsze filmy Disneya były genialne. Znakomite rzemiosło, szczegóły, całe tło. Te uwielbiałem najbardziej.

²³ Sealo the Seal Boy, wł. Stanislaus Berent (1901-1980, pochodził z polskiej rodziny), sławę cyrkowego dziwoląga zawdzięczał fokomelii, genetycznej wadzie rozwojowej kończyn polegającej na niedorozwoju lub braku kości długich.

Kreskówki Texa Avery'ego²⁴ i Chucka Jonesa²⁵ to już nie to. Były śmieszniejsze i szybsze. Uwielbiałem je, ale nie wiedziałem, kto to jest Chuck Jones albo Tex Avery – ich nazwiska nic mi nie mówiły. Byłem normalnym dzieciakiem w tym sensie, że gdy mowa była o animacjach, liczyło się jedno jedyne nazwisko: Disney. Reszta to były jakieś tam kreskówki. Niedawno obejrzałem na nowo *Pinokia* i byłem porażony. Taki krótki, zwarty filmik, a ja zapamiętałem go jako wielką połać ekranu i przestronny pejzaż, po którym podróżowałem – tymczasem wszystko to jest bardzo konkretne, bardzo zwięzła opowiadka. Ale jakoś tam otwiera ci wrota wyobraźni. Chyba *Pinokio* to mój ulubiony film Disneya. *Królowna Śnieżka* też była precudna, a zwłaszcza osobowości krasnoludków. Może się to podobać lub nie, ale Disney wypełnił baśnie braci Grimm świetnie wyrysowanymi postaciami. W przeciwieństwie do późniejszych filmów Disneya, te wczesne były przerażające w sam raz. Baśnie powinny konfrontować człowieka z lękami. To część procesu dorastania.

Kościół też był w dzieciństwie ważną sprawą. Byliśmy praktykujący – w Minnesocie jako luteranie, w Los Angeles jako prezbiterianie. Mój dziadek baptysta był pastorem, a ja w koledżu miałem prezbiteriańskie stypendium. Był nawet moment, kiedy mogłem zostać misjonarzem. Przewodziłem kościelnej grupie młodzieży – taki mały dewot pełną gębą. W końcu jednak się rozczarowałem z powodu hipokryzji i zadufania zbyt wielu praktykujących, którzy nie podzielali mojego poczucia humoru na temat Boga. Mówiłem im: „A cóż to za Bóg, że się musicie chronić przed moimi tanimi kawałami? Jeśli On nie jest w stanie ich znieść, nie jest wart czci”. Mój religijny okres miał dwie dobre strony: po pierwsze (znów!), poczucie wspólnoty, a po drugie, obowiązek czytania Biblii – dobrej książki, serio. Moje dzieci wyrosły poza jakąkolwiek religią i sądzę, że to szkoda, bo zostały pozbawione kontaktu z ogromną mocą opowieści i poetyki Biblii. Poczucie zasad moralnych i odpowiedzialności, jakie wyniosłem z Kościoła, zawsze odzywa się w moich filmach, a do tego jeszcze poczucie, że robię coś dla wyższego dobra, ilekroć kręcę film, którym mam coś świata do powiedzenia. To tak à propos zadufania!

Pewnego dnia, ni stąd ni zowąd, podeszły do mnie dwie dziewczyny – energiczne aktywistki szkolne – i oznajmiły, że

²⁴ Frederick Bean „Tex” Avery (1908-1980) – animator amerykański, twórca postaci m.in. Królika Bugsa i Kaczorka Duffy'ego.

²⁵ Charles Martin Jones (1912-2002) – reżyser amerykański, twórca kreskówek m.in. z postaciami wykreowanymi przez Avery'ego.

mam wystartować w wyborach na przewodniczącego rady uczniowskiej.

W szkole byłem nadmiernie ambitny, przymierzałem się do różnych nadprogramowych zamierzeń i marzeń. Rozpoczywałem jakieś przedsięwzięcie, po czym za późno orientowałem się, że nie dam rady go dopiąć na czas. Ilekroć projektowałem scenografię do sztuki albo zamek na szkolne przedstawienie taneczne, zawsze brakowało czasu. Już tylko godziny zostawały do podniesienia kurtyny, a po naszym podwórku walały się deski, gwoździe, duże arkusze tektury, klej, farby i pędzle – a wśród tego uwijali się jeszcze mama i tata, którzy pomagali mi, zasuwali tak samo jak ja i dzięki temu ratowali mi tyłek.

Szkoła nie stanowiła problemu. W szkole średniej skoncentrowałem się na zdobywaniu dobrych stopni, wygłupianiu się, byciu miernym sportowcem, ale zawsze w całkowitym skupieniu, myśląc, że stworzyłem dość dobry wizerunek tego, kim jestem i co robię. Myliłem się całkowicie. I ciągle byłem zaskakiwany tym, że świat postrzega mnie zupełnie inaczej. Pewnego dnia, ni stąd ni zowąd, podeszły do mnie dwie dziewczyny – energiczne aktywistki szkolne – i oznajmiły, że mam wystartować w wyborach na przewodniczącego rady uczniowskiej. Byłem wstrząśnięty. Nie miałem kompletnie ambicji politycznych, nie podejrzewałem też, by ktokolwiek uznał, że mam jakiegokolwiek predyspozycje, a co dopiero szanse. Nie sposób było oprzeć się ich entuzjastycznej postawie, więc się zgodziłem. Jakimś cudem zostałem wybrany na przewodniczącego rady uczniowskiej, nie mając pojęcia, jak się prowadzi posiedzenia ani jak przydać powagi swoim wystąpieniom. Wszystko jakby mi się śniło. A potem wybrano mnie na króla balu maturalnego. To była jeszcze większa niespodzianka, bo chodziło o plebiscyt popularności, a ja nigdy o popularność nie zabiegałem. I tak, chcąc nie chcąc, kiedy kończyłem szkołę, miałem na koncie funkcje szefa rady uczniowskiej, mówcy na końcowej akademii, króla balu maturalnego, głównego cheerleadera, kapitana reprezentacji szkoły – kompletnie nie wiedząc, jakim cudem do tego doszedłem. Moje dalsze życie generalnie przebiegało w ten sam sposób.